

Jerzy Rudnicki, Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej we Wrocławiu

Milczyce 1941. Zapomniana zbrodnia Sowietów

Wieś Milczyce pod Lwowem w czerwcu 1941 r. straciła około siedemdziesięciu mieszkańców. Zostali oni zamordowani przez żołnierzy Armii Czerwonej i NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych). Zbrodnia, o której zabroniono pamiętać. Jednak dzięki rodzinom ofiar – prawda o tamtych wydarzeniach przetrwała do dnia dzisiejszego.

„I krzyż, który, jak się dowiedział, do dziś w Milczycach stoi. I całe życie było potem. I całe życie było potem – powrotami do tego dnia”
(ze wspomnień Zbigniewa Przetaczniaka)

Przed świtem 17 września 1939 r. Armia Czerwona przekroczyła granicę polsko-sowiecką. Od pierwszych dni po zajęciu wschodnich terenów II Rzeczypospolitej czerwonoarmiści dopuszczali się na nich makabrycznych zabójstw, gwałtów i grabieży. Okupacja „pierwszego Sowietu” została zakończona inwazją jego niedawnego sojusznika – Niemiec – latem 1941 r. Wtedy też funkcjonariusze władzy sowieckiej dokonali masowych rozstrzeliwań Polaków na terenie całych Kresów Wschodnich: od Wilna do Kołomyi. Najpowszechniejsze morderstwa dotknęły ludność cywilną Lwowa i województwa lwowskiego. Liczba osób, które latem 1941 r. straciły życie, idzie w dziesiątki tysięcy. Najbardziej znane miejsca ówczesnych zbrodni sowieckich to lwowskie więzienia: „Brygidki” oraz na Zamarstynowie, a ponadto Brzeżany, Dobromil, Sambor, Żółkiew czy Chyrów.

Wówczas ofiarami Armii Czerwonej stali się mieszkańcy polskiej wsi Milczyce.



Domena publiczna Wieś Milczyce, dekanat wiszneński, powiat Rudki. Widoczny kościół św. Katarzyny (współcześnie cerkiew prawosławna św. Dymitra), pod którym wymordowano mieszkańców w 1941 r.

Milczyce – położone niedaleko fredrowskich Rudek, nad rzeką Wisznią w jej górnym biegu, wśród malowniczych wzgórz – były wsią zamieszkałą przez Polaków, w większości trudniących się rolnictwem. Do wojny działały we wsi m.in. szkoła i posterunek policji.

Według legendy, początki miejscowej parafii sięgają czasów św. Wojciecha. Pod rokiem 1477 znajdujemy pierwszą wzmiankę o niej w aktach biskupich. W 1939 r. w kościele św. Katarzyny pełniło posługę dwóch księży: proboszcz Stefan Halwa i wikary Antoni Piróg.



Ksiądz Antoni Piróg przed maturą w 1934 r.

Ksiądz z Kamienia

Ksiądz Antoni Piróg przyszedł na świat 12 maja 1913 r. we wsi Kamień – Krzywa Wieś, powiat Nisko, należącej do parafii Kamień, położonej na skraju Puszczy Sandomierskiej. Był synem Walentego i Marii z domu Puzio, miał dziewięcioro rodzeństwa – sześciu braci: Jana, Łukasza, Franciszka, Wojciecha, Michała, Józefa oraz trzy siostry: Magdalenę, Stefanię i Katarzynę. Jego rodzice byli rolnikami. Gospodarstwo mieli Pirogowie jak na tamtą okolicę dość duże, jednak rola była piaszczysta, mało wydajna i dlatego w domu się nie przelewało.

Potrzeba było wielkiego poświęcenia rodziców, aby posłać syna do szkół. Antoni był dobrym uczniem, otwartym na świat, należał do harcerstwa. Głęboką wiarę i pobożność wyniósł z

domu rodzinnego. Matka była czcicielką Matki Bożej Leżajskiej, u której wyprosiła dla syna powołanie kapłańskie. Po maturze, w roku 1934, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Został wyświęcony na kapłana 25 czerwca 1939 r. przez biskupa Franciszka Bardę (1880-1964). Po miesięcznym urlopie otrzymał skierowanie za San na swoją pierwszą placówkę jako wikariusz do Milczyc, wsi polskiej, ale otoczonej przez Rusinów wyznania greckokatolickiego. Ks. Piróg przyjechał tam 1 sierpnia 1939 r., miesiąc przed wybuchem wojny. Przyjął go proboszcz Stefan Halwa.

"Módl się, to nasz koniec"

Po wybuchu wojny, „za pierwszego Sowietą”, we wsi wprowadzano nowe porządki. Przysłano sołtysa-komunistę, który zamieszkał na plebanii. 22 czerwca 1941 r. Niemcy niespodziewanie uderzyli na ZSRR. Kilka dni później – 27 czerwca – do Milczyc wkroczyli żołnierze NKWD i sprowadzony z Sądowej Wiszni oddział Armii Czerwonej z czołgami.

Wspomnienia Zbigniewa Przetacznika, syna kierownika szkoły w Milczycach:

„Pędzą nas z podwórza na drogę, przez wieś. I widzę, że ze wszystkich domów ludzi prowadzą. Aż do jednego z dwóch odwadniających [rzekę] Wiszenkę rowów. A tam już siedzą inni. Wojtek Szelażek i Franek Szelażek, i młody, dwudziestopięcioletni wikary – ks. Antoni Pieróg [!]. Wygląda okropnie, twarz zalana krwią, skóra z czaszki zdarta jakimś uderzeniem i przechylona w tył, jak upiorna czapka, kołysze się przy każdym ruchu głowy. Ale jest spokojny. Ja w szoku, powtarzam: – chłopcy, przecież my rano jeszcze kapaliśmy się w Wiszeńce – a ksiądz do mnie szeptem: – Zbyszek, módl się, to nasz koniec... Jest nas teraz w tym rowie kilkadziesiąt osób: mężczyzn, kobiet i dzieci. Obok mnie drży skulona dwunastoletnia dziewczynka, ewakuowana jakiś czas temu ze Lwowa. Gładzę ją po włosach. Ks. Antoni zaczyna się głośno modlić. Modli się po łacinie. Nie na darmo chodziłem do klasycznego gimnazjum w Samborze, dobrze rozumiem tę ostatnią formułkę – rozgrzeszenie w godzinę śmierci”.

Historia męczeńskiej śmierci

Przez wiele lat do prawdy o zbrodni w Milczycach próbował dotrzeć ks. Józef Sondej, kolega ks. Piroga z seminarium. Zgromadził on świadectwa mieszkańców wsi, duchownych oraz zapisów kronikarskich. Historię męczeńskiej śmierci przekazał mu w 1941 r. ks. Halwa. Uzupełnił ją po wojnie ks. J. Adamczyk (także kolega ks. Antoniego ze studiów), skierowany do Milczyc po śmierci ks. Piroga. Jedno ze wspomnień zebranych przez ks. Sondeję pochodzi od Anny Madej-Ferenc, której matka (z domu Jaz) urodziła się w Milczycach:

„Sowieci zabrali z wioski 12 osób, w tym księdza, kościelnego i mieszkańców domów w pobliżu kościoła (mieszkających wokół kościoła; przyp. aut). Ks. Antoniemu Sowieci wycięli na czole pięcioramienną gwiazdę i kazali mu, aby prosił Boga, by uratował mu życie. Wtedy młodziutki ksiądz wyjął z sutanny różaniec i powiedział do ludzi »pomódlmy się przed śmiercią«, i odmawiał go do ostatniego tchu. Potem zabili go i poszli, uciekli przed Niemcami na wschód.

W piątek 27 czerwca 1941 r. w porze obiadowej kilka czołgów sowieckich zatrzymało się we wsi, oprócz tego oddział wojska pogranicznego NKWD.[...] Żołnierze rozbiegli się po domach, wyciągnęli z kryjówek ludzi, mężczyzn i kobiety – około 180 osób zgromadzili przy kościele. Reszta ludzi zdołała umknąć. Wreszcie wpadli na plebanię. Proboszcz skrył się w

piwnicy plebanii, wikary Antoni Piróg był na plebanii. W ostatniej chwili gospodyni krzyknęła do niego: »Sowieci łapią ludzi, już idą na plebanie, niech ksiądz ucieka przez okno do sadu!«. Ksiądz wyskoczył, ale dom był już obstawiony przez wojsko. Żołnierz strzelił do księdza, trafił go w plecy, ksiądz upadł. Złapali go, związano mu ręce grubym sznurem i zaprowadzono pod kościół. Sowieci spośród 180 osób złapanych wypuścili połowę, a około 70 osób razem z księdzem rozstrzelali. Po wkroczeniu Niemców pochowano ich pod ścianą kościoła. Kiedy ks. Antoni leżał już w kościele na katafalku, jeden z niemieckich żołnierzy – widocznie katolik, dowiedziawszy się o wszystkim od ks. proboszcza, podszedł do katafalku i ze wzruszeniem ucałował obie ręce kapłana, który zginął, dlatego że był księdzem i Polakiem”.

Pamiętki po ks. Antonim

Najbliższa rodzina młodego wikarego na wieść o jego śmierci podjęła próbę upamiętnienia go. Tak wspominali krewni w 2015 r.:

„Wiadomość o męczeńskiej śmierci ks. Antoniego Piroga dotarła do domu rodzinnego, do Markowizny. Żyła jeszcze jego matka, która ciągle myślała o nim, a widziała go i cieszyła się nim tylko przez miesiąc po jego święceniach, przed jego odjazdem na placówkę do Milczyc. Można sobie wyobrazić, co wycierpiało jej matczyne serce. Prosiła bardzo krewnych i synów, aby pojechali za San i przywieźli jej jakieś po synu pamiętki. Jej brat Antoni Puzio i syn Michał udali się tam w styczniu 1943 r. najpierw pociągiem, a następnie pieszo z Przemyśla dotarli do Milczyc. Tutaj rozmawiali z proboszczem ks. Stefanem Halwą i z organistą. Ci potwierdzili szczegóły męczeństwa ks. Antoniego. Z Milczyc przywieźli jako pamiętki po ks. Antonim: brewiarz, Pismo Święte i resztki ubrań.”

Zbrodnia, o której zabroniono pamiętać

W jednej z pierwszych prób upamiętnienia – na tablicy pamiątkowej w Kamieniu, rodzinnej parafii ks. Piroga – podano datę śmierci o trzy lata późniejszą: 27 czerwca 1944 r. Fałszywa informacja miała obciążać kogoś innego odpowiedzialnością za zbrodnie przeciwko Polakom z Milczyc. Byli mieszkańcy, rozrzućeni po całej Polsce, bali się wspominać o morderstwach z 1941 r. Prawda przetrwała przede wszystkim dzięki rodzinie młodego wikarego i ks. Józefowi Sondejowi, jego przyjacielowi z przemyskiego seminarium.



W miejscu, gdzie pochowano zamordowanych w Milzycach, postawiono krzyż – prawdopodobnie przeniesiony później na okno witrażowe kościoła, widoczne na zdjęciu powyżej.

Staraniem ks. Gerarda Liryka (proboszcza w Rudkach) na terenie starego cmentarza obok kościoła w Milzycach umieszczono symboliczny krzyż pamięci ks. Antoniego Piroga. Liczba ofiar masakry z 27 czerwca pozostaje do dziś nieznana.